

gancki — oświadczył dumnie kapitan. Wyjął następnie z szafy duży płaszcz i ubrał się w niego. — Miejmy nadzieję, że pan już nie długo będzie musiał tu pozostać. W każdym razie spodziewałem się, że pan wobec mnie będzie uprzejmiejszy, panie Tregarthen.

— Nie wiem, na czym pan opierał swe przypuszczenia — odpowiedział ostro. — Ale wreszcie, czy nam co pomoże sprzeczać się o to? Proszę pana, kapitanie, uważać mnie za człowieka zupełnie obcego i w ten sposób ułożyć nasz stosunek, jak długo będę miał to nieszczęście, razem z panem na statku przebywać.

— Nie — oświadczył, przypinając podpinę kapelusza — nie jak obcy! Nie sądzę jednak, abyśmy długo jeszcze mieli razem pozostawać — dodał z naciskiem — tymczasem proszę starać się być zadowolonym. Zadowolenie jest największym szczęściem, a kto je posiada, jest najbogatszy.

Przez chwilę zatrzymał się, jakby chciał odezwać się do Helgi, która stała odwrócona do nas tyłem, rozmyślił się jednak i opuścił kajutę.

— Helgo! co on z tobą mówił? — zawołałem, kiedy zostaliśmy sami.

Podeszła do mnie i uchwyciła się mego ramienia, spuszczając oczy ku ziemi, z silnymi rumieńcami na twarzy. Jakżeż kochanie wyglądała! Włosy jej błyszczały, jak złoty burzty.

— Powiedział mi, że mnie kocha! — odpowiedziała wreszcie, spoglądając mi śmiało i szczerze w oczy.

— A to sobie dobry czas wyszukał na oświadczyń! Akurat kapitan statku musi w czasie gwałtownej burzy przedstawiać propozycje małżeńskie młodej dziewczynie!

Zazdrość podnieciła we mnie niedowierzanie.

— A co pani na to odpowiedziała?

— Nienawidzę go, ale nie mogłam go bezwzględnie odepchnąć — opowiadała Helga. — Mówił mi o swej córce, prosto bardzo i naturalnie, bez afektacji. Żał mi go się wreszcie zrobiło i nie mogłam dlatego po prostu wstać i odejść. Byłoby to za brutalne!

— Aha, dlatego to dał mi do zrozumienia, że moja obecność niedługo nie będzie tu już potrzebna! Wierzę teraz we wszystkie przysłowia o kobietach — zerwałem się i uwolniłem me ramię z palców Helgi. — Jeśli pani jeszcze dłużej nad nim się będzie litować, to pani wnet przestanie go nienawidzić.

Niebieskie oczy spojrzały w tej chwili na mnie z niemą prośbą i skargą i powoli napęły się łzami. Smutek spojrzenia Helgi uśmierzył wnet moją zapalczywość i zazdrość. Ująłem jej małą rączkę i podniosłem do ust.

— Daruj mi Helgo! Nasze ciągle przebywanie razem przyzwyczaiło mnie do tego, aby cię uważać za moją, aż... krótko mówiąc, jestem zazdrosny!

Spojrzała dziwnie na mnie. Ponieważ w tej chwili wszedł Pnumeamooty, aby stół nakryć, podeszła znowu do okna i wyglądała przez nie, zatopiona w swych myślach, przy czym jej smukła postać przeginała się zgrabnie razem z kotłowaniem okrętu.

### Noc śmierci.

Rano burza się uspokoiła. Gęste chmury rozprzeczły się i słońce wyrzało znowu, zamieniając zimną szarość, ciągle jeszcze piętrzących się fal, na piękny kolor szafiru. Popołudniu uspokoiło się także i morze, a statek płynął przy łagodnym zachodnim wietrze pod pełnymi żaglami. Nadszedł precudny wieczór. Miesiąc siał srebrne blaski po ciemnych falach, gwiazdy błyszczały i świeciły jasno jak na południu.

Helga używała ze mną czarów nocy, odbywając przechadzkę po pokładzie. Nie długo jednak byliśmy sami. Po chwili przyłączył się do nas kapitan.

— Nakir z dwoma towarzyszami był u mnie na dole — opowiadał. — Szkoda, że pani nie była przy tem. Zdaje się, iż wreszcie zaczynają nabierać rozumu.

Idąc za wewnętrznym popędem przerwałem upor-

czywe milczenie z mej strony i zapytałem, czego ci ludzie chcieli.

— Ciągłe ta sama stara historia — odpowiedział głośno, nie dbając wcale o słuchających Malajczyków. — Domagają się wołowiny, tylko wołowiny. Oświadczyłem im jednak, że mogą ją dostać tylko na przemian z wieprzowiną.

Po prostu nie mogłem zrozumieć, jak człowiek ten może być tak nieopatrny, aby podejmować tak niebezpieczny eksperyment. Skorzystałem też z chwilowej przerwy w jego opowiadaniu, aby mu powtórzyć obserwacje, poczynione przez Jakóba.

— Zapewne, panie Tregarthen — odpowiedział na to z lekką ironią — do przeprowadzenia takiej sprawy potrzeba człowieka z odwagą.

— Można być odważnym, a nie bardzo rozsądnym — zauważyłem rozdrażniony. — Pańscy ludzie zmieniają się w dyabłów, jeśli ich się doprowadzi do ostateczności.

— Dowódzca łodzi ratunkowej powinien okazać więcej odwagi! Niech pani się nie przeraża słowami



Jak góry, sięgające prawie do szczytu masztów, szły na nas fale.

przyjaciela, panno Nilsen! Mój obowiązek jest zupełnie dla mnie jasny. Robię, co uznaję za słuszne. Dałem Heldze znak, aby milczała.

— Ten człowiek zupełnie zwaryował — szepnąłem jej — on jest wprost nieobliczalny.

Około dziesiątej Helga udała się na spoczynek, a po chwili i ja podążyłem za nią.

Gwałtowne uderzenia w drzwi sąsiedniej kajuty obudziły mnie nagle ze snu.

— Mr. Tregarthen! Mr. Tregarthen!

— Gdzie pan jest? — wołał jakiś ochrypły głos. — Na Boga! otwórz pan i wyjdź pan! Mordują i zabijają!

Poznałem zmieniony przerażeniem głos Abrahama i w tej samej chwili domyśliłem się, co się stało, nim mi jeszcze powiedział.

— Tutaj jestem! — krzyknąłem. — W ciemności namacałem drzwi i otworzyłem. — Gdzie jesteś, Abrahamie?

Wyciągnąłem rękę i napotkawszy jego dłoń, wciągnąłem go do środka.

— Załoga morduje! — wyjęczał. — Zabili sternika, a teraz załatwiają się z kapitanem...

— Gdzie jest Jakób?

— Bóg raczy wiedzieć!

— Czyś uzbrojony?

— Nie mam nic. Nie mogę opowiadać o tych okropnościach, tak w ciemności, z morderstwem za drzwiami, wyrzucał Abraham urywane zdania, prawie bez tchu.

— Co się dzieje! — rozległ się głos Helgi z jej kajuty.

— Otwórz prędko i wpuść nas do środka! — zawołałem. — W ciemności pani się ubierze! Malajczycy zbuntowali się i napadli na kapitana i sternika!

— Cicho!!

Słuchałem wzburzony, nic jednak nie było słychać, prócz zwykłych odgłosów, znanych dobrze na każdym statku.

Ciemno było, choć oko wykol; gwiazdy, które świeciły za oknem, nie oświecały zupełnie ciemności wewnątrz panującej.

— Co się właściwie stało? — dopytywała się Helga, ubierając się szybko po ciemku.

— Tssst!! — uciszyłem ją.

Nerwy moje były tak naprężone, że zdawało mi się, iż słyszę za drzwiami tupot bosych nóg po schodach. Pomyliłem się jednak.

— Bez światła nie mogę opowiadać — szepnął Abraham. — Czy nie ma tu latarni? Mam kilka zapalek przy sobie.

Po cichu wysunąłem się na korytarz i przyniosłem latarnię, przy której światło spojrzeliśmy w nasze trupie blade twarze.

— Malajczycy nie będą godzić na nasze życie; przecież nic im nie zrobiliśmy — zauważyła Helga.

— Niech pani im nie wierzy! Czy nie macie niczego, coby można użyć jako broni? — zawołał Abraham. — Potem rozpoczął opowiadanie.

— Kiedy o ósmej godzinie zeszedłem na dół, zastałem Nakira i kilku jeszcze ludzi, żywo rozprawiających. Rozmowa ucichła, kiedy mnie tylko ujrzeni. Położyłem się i usnąłem na chwilę. Obudziłem się znowu i spojrziałem. W rogu stało kilku Malajczyków i rozmawiali, oglądali się co chwila na mnie, nie wiedzieli jednak, że ich jednym okiem śledzę.

Uptęła może godzina, kiedy Nakir zawołał coś z góry po cichu i wszyscy wyskoczyli wtedy bez szelestu z łóżek i znikli. Kiedy przekonałem się, że w kajucie nie ma ani jednego, usiadłem na posłaniu i słuchałem. Po chwili rozległ się straszny krzyk: „Boże! ratunku! ratunku!”. Pomyślałem, że teraz rzuci się na mnie, jeśli Jakób im się wcześniej pod rękę nie nawinie i popędziłem tutaj...

Drżącą ręką obtarł sobie pot z czoła.

— Czy sądzicie, że i kapitana także zabili? — zapytała Helga.

— Bez wątpienia! podzielili się na dwa oddziały.

— Czyż ja tego nie przepowiedziałem? — zawołałem. — Człowiecze, gdzie podziałeś twój rozsądek? Czego możemy się spodziewać od tych dy-

abłów, którzy nienawidzą nas już z powodu pobudek religijnych?

— Słuchajcie! — szepnęła Helga — miałam w tej chwili wrażenie, jakby coś wpadło do morza.

— Oby tylko nie napadli na mojego biednego towarzysza — zawołał Abraham. — Na Boga! toby było straszne, stracić najpierw jednego, potem drugiego!

— Kto z nich umie prowadzić okręt? — spytała Helga.

— Nikt, wiem o tem dokładnie z opowiadań Nakira.

— Czy mamy tutaj siedzieć, jak szczury w pułapce, albo, gdy wyłamią drzwi, pozwolić się gołymi rękoma wziąć, jak bezbronne dzieci? — zawołałem.

— Z każdym z nich w pojedynkę dałbym sobie radę — odpowiedział Abraham, nabierając rozgłosnie tchu i spluwając w potężne swe kufaki. — Ale podejmować walkę z wszystkimi tymi krwiożerczymi bestyami... potrząsnął głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).